

S

Sowieccy generalowie, przygotowujący wiosną 1962 roku operację mającą rozwinąć nad Kubą parasol nuklearny, bardzo się postarali, aby zmylić tropy. Operacja „Anadyr”, największa akcja morska w historii ZSRR z misją ufortyfikowania tropikalnej wyspy w tle, wzięła bowiem nazwę od syberyjskiego miasteczka. Żołnierzy wyznaczonych do wyjazdu na Kubę ekwipowano w polarne ubrania i sprzęt zimowy. A jednak skala przygotowań i napięcie wokół Kuby pozwalały się domyślać, że Moskwa wcale nie zamierza przerzucić tych oddziałów na Syberię.

– Tak, to prawda, że żołnierzom wydawano zimowe ubranie, by nikt nie podejrzewał, że płyną na Kubę. Trudno było jednak oczekiwać, że nikt się nie połapie, o co chodzi – mówi w rozmowie z „Rz” politolog Siergiej Chruszczow, syn ówczesnego gospodarza Kremla, który w tamtym okresie pracował w Moskwie nad budową rakiet manewrujących dla sowieckiej marynarki. – Mój znajomy wojskowy powiedział mi wtedy: – Wiesz, Siergiej, dają nam ubrania zimowe. Czyli pewnie popłyniemy na Kubę.

Mimo to Amerykanie aż do połowy października nie byli w stanie określić prawdziwego celu operacji, mimo że CIA przyglądała się czerwonej armadzie już na wysokości cieśniny Bosfor.

Konwój stulecia

Przerzucenie w tropiki m.in. 40 tysięcy żołnierzy, 48 rakiet balistycznych średniego i pośredniego zasięgu, a także ponad 100 głowic atomowych otwierało przed Chruszczowem co najmniej trzy możliwości: miał szansę na neutralizację amerykańskich planów odbicia wyspy z rąk Castro, na poprawę sytuacji strategicznej Moskwy wobec zdecydowanej przewagi USA w liczbie międzykontynentalnych rakiet balistycznych (177 do 20). Zyskiwał wreszcie szansę na wynegocjowanie ustępstw Waszyngtonu w kwestii statusu Berlina Zachodniego lub wycofania amerykańskich rakiet spod granic ZSRR w zamian za zwinięcie znad Kuby parasola atomowego.

Pół wieku od tamtych wydarzeń w kwestii przyczyn rozmieszczenia rakiet na Kubie wciąż nie ma jednak pełnej zgody. Siergiej Chruszczow upiera się, że jego ojcu chodziło wyłącznie o obronę nowego sojusznika. Jego zdaniem Chruszczow zdawał sobie sprawę, że umieszczenie kilkudziesięciu dodatkowych rakiet nie będzie stanowiło rewolucji w nie najlepszej sytuacji strategicznej bloku wschodniego.

– W Białym Domu obawiano się, że Kuba to zasłona dymna i tak naprawdę chodzi o przejęcie Berlina – mówi nam podpułkownik dr Benjamin Greene z wydziału historii akademii West Point. – Ostatnie ustalenia rosyjskie wskazują jednak, że Kremlowi najprawdopodobniej chodziło o zrównoważenie potencjału naszych rakiet rozlokowanych w Turcji. Nie brak opinii, że Chruszczow chciał, by USA poczuły się w ten sposób równie zagrożone jak Moskwa. Zainstalowanie rakiet na Kubie powodowało, że mogłyby one razić cele szybciej, dając nam mniej czasu na reakcję. Oczywiście to samo dotyczyło się Moskwy zagrożonej przez nasze rakiety w Turcji. W sowieckich archiwach w ogóle natomiast brak wzmianki o Berlinie jako przyczynie budowy baz na Kubie.

Ekspertami latami będą się spierać, o co dokładnie chodziło Chruszczo-



■ **Kordon na falach:** kontrolowanie statków w basenie Morza Karaibskiego trwało do połowy listopada 1962 r.

PIOTR WŁOCZYK
Kryzys kubański, który łatwo mógł się skończyć śmiercią setek milionów ludzi, ostatecznie pochłonął jedną ofiarę śmiertelną. 50 lat od jego rozpoczęcia wiemy, że świat stanął wtedy bliżej krawędzi, niż ktokolwiek mógł przypuszczać

wowi, gdy podjął tę ryzykowną grę. Nie ma jednak wątpliwości, że cudownym zbiegiem okoliczności w ciągu krytycznych 13 dni między 16 a 28 października udało się uniknąć światowej wymiany nuklearnych ciosów. Wśród nich trzy dni okazały się decydujące.

Wtorek, 16.10 – szok

Oficjalny początek kryzysu kubańskiego przypada kilka minut po ósmej rano czasu waszyngtońskiego. McGeorge Bundy, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, zapukał wtedy do sypialni prezydenta, który wciąż jeszcze leżał w łóżku i pieklił się, czytając „New York Timesa”. Jego poprzednik Dwight Eisenhower publicznie nazwał go w gazecie mięczakiem w kwestii prowadzenia polityki zagranicznej. Bundy jednak przyniósł JFK wiadomość, która momentalnie postawiła prezydenta na nogi: na dostarczonych dwa dni wcześniej przez samolot szpiegowski U-2 zdjęciach widać coś, czego nikt się tam nie spodziewał. Na czarno-białych fotografiach Kennedy mógł dostrzec szereg cylindrycznych obiektów, które CIA zidentyfikowała na podstawie długości jako rakiety SS-4 zdolne razić cele odległe o 2000 km od Kuby, czyli zdolne do zniszczenia stolicy USA w ciągu 13 minut od wystąpienia.

W ciągu kilku następnych godzin JFK podjął trzy kluczowe decyzje.

Pierwszą z nich było utrzymanie wszystkiego w absolutnej tajemnicy. Amerykanom zależało bowiem, by działać zaskoczenia. Dlatego też między jednym dramatycznym spotkaniem a drugim JFK starał się nie wzbudzać niepotrzebnych pytań zmianami w terminarzu, znajdując na przykład czas na 45-minutowe spotkanie z członkami panelu ds. upośledzenia umysłowego. Ta kalendarzowa gra pozorów kontynuowana będzie przez pierwszy tydzień kryzysu.

Druga decyzja dotyczyła zbudowania grupy doradczej, nazwanej ExComm (Executive Committee of the National Security Council). Obradowało w niej, oprócz prezydenta, 12 członków, których opinie prezydent uważał za pomocne w rozwiązaniu problemu. Jednym z nich był były ambasador USA w ZSRR Llewellyn E. Thompson, który najlepiej z doradców z ExCommu znał Chruszczowa. Kluczową postacią w tym gronie był Robert Kennedy, brat prezydenta. Pełnił on funkcję prokuratora generalnego, ale powszechnie odbierany był jako prawa ręka Kennedy'ego. Konieczność ukrycia spotkań ExCommu doprowadzała do tego, że trzy czwarte składu grupy doradczej przyjeżdżało na spotkania jedną limuzyną, w której np. sekretarz obrony siedział na kolanach prokuratora generalnego.

Kennedy wreszcie – wraz z innymi doradcami – od razu kategorycznie

wykluczył możliwość, by USA przeszły do porządku dziennego nad obecnością komunistycznych sił nuklearnych 150 km od Florydy. Amerykanie nie chcieli ustanawiać precedensu, który mógłby zachęcić Kreml do jeszcze śmielszych zagrywek. To, w jaki sposób rakiety miałyby zniknąć – czy stałoby się to poprzez naloty i inwazję czy dzięki dyplomacji – miało się rozstrzygnąć w kolejnych dniach. Ale decyzja ta wcale nie oznaczała, że wszyscy w administracji uważali rozmieszczenie rakiet za posunięcie, które wywarcało do góry nogami doktrynę obronną USA.

Poniedziałek, 22.10 – kwarantanna

Amerykanie wiedzą już, że oprócz rakiet SS-4 na Kubie znajdują się też rakiety SS-5 o większym zasięgu, będące w stanie osiągnąć każde większe miasto na terenie kontynentalnych USA, oprócz Seattle. Sowieci wciąż utrzymują, że Kuba jest i będzie wolna od broni atomowej.

W poniedziałek rano sekretarz prasowy prezydenta oznajmia, że wieczorem zostanie wygłoszone orędzie w sprawie „najwyższej wagi państwowej”. Cały świat może się tylko domyślać, o co chodzi. Sowieci już wiedzą. Przed orędziem Kennedy spotyka się

z członkami Kongresu i wtajemnicza ich w problem. Większość z nich dołącza do wojskowych, wywierając nacisk na Kennedy'ego, by przestać myśleć o dyplomacji i po prostu zbombardować pozycje sowieckie na Kubie. O 19 Kennedy pojawia się przed kamerami.

– 22 października byłem akurat na służbie w Gabinetie Ovalnym, gdy prezydent wygłaszał orędzie do narodu. W ciągu kilku poprzednich dni nie sposób było nie zauważyć, że był bardzo napięty i miał bardzo posępną twarz – wspomina w rozmowie z „Rz” Gerald Blaine, były agent Secret Service. – Tuż przed wejściem na wizję prezydent wyglądał na wyczerpanego. Jednak w miarę jak zaczął mówić o odbytej cztery dni wcześniej rozmowie z sowieckim ministrem spraw zagranicznych Andriejem Gromyką, ożywił się coraz bardziej, aż w końcu pojawił się na jego twarzy gniew, gdy nazwał Gromykę kłamcą.

Oprócz jasnego wyłożenia, że USA odpowiedzą na każdy atak, który wyjdzie z Kuby, a także że oczekują, iż Chruszczow zdemontuje i wywiezie broń atomową z wyspy, w orędziu pada słowo klucz na najbliższe tygodnie – kwarantanna. Pod tym łatwiejszym do przelknięcia przez opinie światową terminem kryje się po prostu blokada morska Kuby, mająca się rozpocząć dwa dni później. Wokół wyspy okręty US Navy stworzyły mialy ciasny pierścień, od którego odbijać się będą statki zmierzające na Kubę z bronią

Przesilenie nad ciepłym morzem